OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 27

Ewangelja.

W on czas: mówił Jezus uczniom swoim: żaden nie może dwiema Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dla tego powiadam wam: nie troszczcie się o duszę waszę, cobyście jedli: ani o ciało wasze, czymbyście się odziewali. A zaż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż cl nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaźcie wy nie daleko ważniejsi, niż oni? i któż z was obmyślając może, przydać do wzrostu swego łokieć jeden? a o odzienie czemu się troszczecie: przypatrzcie się liliom polnym, jako rostą? nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was małej wiary? nie troszczcież się tedy mówiąc: cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czym się będziem przyodziewać? bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano.

Nauka.

Słuchajmy uważnie słów Chrystusa Pana:

Żaden nie może dwóm panom służyć. Nie tak mamy te słowa rozumieć, żeby nie można było razem Bogu i ludziom dobrze służyć, jako to: przełożonym, panom, gospodarzom, rodzicom; owszem, kto im wiernie służy dla Boga ten w nich Bogu samemu służy, bo Pan Bóg rozkazał, abyśmy wszystkim zwierzchnikom posłusznymi byli i wiernie im służyli. Ale tu rozumiemy o takich panach, którzy przeciwnie rzeczy rozkazują. Takich przeciwnych panów Pismo św. wielu wykazuje.

Św. Jakób apostół mówi: Iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą.

Otóż Bogu i światu, to jest żądzom świata tego żaden służyć razem nie może. Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym.

Pokazuje nam Pismo św. i drugich dwóch panów na świecie i to w samym nawet człowieku różnych zupełnie od siebie, to jest, że dusza i ciało są sobie przeciwne. Albowiem ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału; bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, jak mówi Paweł św.

Przyczynę tego tenże Apostół wyjaśnia w innym liście, pisząc: Człowiek cielesny nie pojmuje, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć.

Człowiekiem cielesnym nazywa się taki którego cała myśl, praca, i staranie polega na wynajdywaniu rozkoszy tego świata.

Jeszcze Pismo św. wspomina o innych panach sobie przeciwnych, to jest o Panu Bogu i złym duchu: Żadnej zgody, mówi św. Paweł, nie ma między Bogiem a Beljalem bo zupełnie przeciwne są ich wole i rozkazy. Pan Bóg chce, abyśmy Mu służyli w czystości żywota, w światłości dobrych uczynków, w pokorze, w miłości pokoju, a szatan przeciwnie, żąda abyśmy mu służyli we wszeteczności, w ciemnościach grzechu; pragnie po nas pychy, bo on jest królem nad wszystkimi synami pysznymi. On pożąda swarów, kłótni, przekleństw, bo się w pokoju nigdy nie kocha. Otóż nic dziwnego, że z Bogiem i czartem przeklętym, nigdy być zgody nie może, czy, że to panowie zupełnie sobie przeciwni.

Oprócz tego w dzisiejszej Ewangelji św. Chrystus Pan jeszcze jednego Pana przeciwnego sobie ukazuje, mówiąc: Nie możecie Bogu służyć i mamonie to jest bogactwu. Czemu to? Chrystus sam odpowiada na to: Albo jednego będzie nie nawidział, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi.

Kto się przeto w mamonie, to jest w bogactwach kocha i chciwie je zbiera, ten w Panu Bogu kochać się nie może, dlatego, że Pan Bóg i mamona przeciwnie sobie rzeczy rozkazują. Pan Bóg bowiem każe nawet ze swoich własnych ciężką pracą nabytych pieniędzy, wspierać ubogich, abyśmy tym sposobem skarbili sobie w niebie zbiory wieczne, a mamona pozwala źle dobra cudze gromadzić, cudzą własność przywłaszczać, ażebyśmy tylko jak najwięcej zebrali.

Pan Bóg każe, abyśmy Mu tylko ufali, w Nim pokładali nadzieję i do Niego w potrzebach naszych się uciekali; mamona całą ufność w pieniądzach pokłada i w nich szuka wszelakiego ratunku. Ztąd widzimy, że tym dwom panom tak sobie przeciwnym, nikt jednocześnie wiernie służyć nie może. Amen

Kardynał Wiesemann.

FABIOLA.

Pewna liczba tych barbarzyńców zostawiona była aby bronić przystępu do forum, z rozkazem zabicia każdego, któby chciał przejść nie wymówiwszy hasła. Hasło dawał każdej nocy generał głównodowodzący przez trybunów i centurjonów całemu wojsku. Tego dnia z namysłu obrano hasło, którego żaden chrześcijanin nie zechciał wymówić to: „Nemen Imperatorum“ co znaczy „bóstwo cesarzów“.

Ostatnim staraniem Korwina było obejść wszystkie straże, dając każdej najściślejsze polecenia; szczególniej żołnierzowi, który był postawiony przy samej tablicy edyktu. Obrano na to stanowisko człowieka wielkiej siły, olbrzymiej postawy i srogiego wejrzenia.

Powtórzywszy mu hasło kilka razy, opuścił Korwin na pół opitego w przekonaniu, że ma przebić włócznią lub porąbać pałaszem tego lub owego nim dzień zaświta. Noc była ciemna i burzliwa, deszcz padał i był silnie z wiatrem. Dak obwinął się w płaszcz, chodził wzdłuż i wszerz, często przytykając flaszkę z napojem.

Gdy się to działo, stary Djogenes i dzielni jego synowie w ubogim domu w Suburze zabierać się mieli do skromnej wieczerzy, gdy im przerwało stuknięcie do drzwi, a potem podniesienie klamki; weszli dwaj młodzieńcy, których Djogenes poznał odrazu i serdecznie przyjął.

— Ojcze Djogenesie — powiedział starszy z nowoprzybyłych, Kwadratus, Sebastjana silny setnik — Pankracjusz i ja przyszliśmy właśnie do was na wieczerzę się zaprosić, lecz nie zaraz, mamy interes w tej części miasta, gdy tylko go załatwimy chętnie się posilimy. Tymczasem jeden z twoich synów może pójść za prowiantami. Trzeba nam czego dobrego; chcę, abyście się ojcze rozweselili kieliszkiem lepszego wina.

Mówiąc to dał sakiewkę swoją jednemu z synów grabarza, polecając, aby przyniósł cokolwiek wykwintniejsze prowianty od tych, które wiedział, że są w zwyczajnem używaniu ubogiej rodziny.

— Teraz, poczciwy Djogenesie. przyłóż drzewa na ogień, niechaj zastaniemy wieczerzę gotową za powrotem.

— Idźcie, idźcie synowie moi, — rzekł staruszek — i niechaj wam Bóg dopomoże, cokolwiek bądź przedsiębrać macie, nie wątpię, że w chwalebnym celu.

Kwadratus śpiesznie zarzucił wojskowy płaszcz i obadwaj zniknęli w ciemnych uliczkach Suburry, udając się do forum. Gdy odeszli, drzwi się znowu otworzyły z dobrze znanem pozdrowieniem „Dzięki Bogu" i Sebastjan wszedł, wypytując się troskliwie, czy Djogenes nie widział przypadkiem dwóch młodzieńców, gdyż był zwietrzył ich zamiar. Odpowiedziano mi, że mają przyjść wkrótce.

Kwadrans upłynął zaledwie, gdy usłyszano szybkie kroki; dzwi otworzyły się szeroko, potem prędko zostały zamknięte i zaryglowane przez wchodzącego Kwadrata z Pankracjuszem.

-- Co! zapytali wszyscy ciekawie.

— Wielki edykt, ma się rozumieć, rzekł Pankracjusz z dziecinną radością. Patrzcie: „Domini nostri" Diocletianus et Maximianus i t. d." Tu jego miejsce, i wrzucił go w ogień, a pergamin zwijał się, pękał i piszczał, w końcu zmienił się w kupę popiołu. Sprawcy jego zniszczenia, widzieli dobrze, że w razie odkrycia czekały ich okropne męki, lecz jako chrześcijanie ówcześni, gotowi byli na męczeństwo.

Śmiały ten postępek miał też i śmieszną swoją stronę, która Sebastjana do śmiechu pobudzała, to jest myśl o zadziwieniu i przerażeniu, jakie nazajutrz w pałacu panować będzie.

Tak więc uśmiawszy się, siedli wesoło do wieczerzy. Oprócz życzliwości dla gospodarzy, celem Kwadrata we tem urządzeniu było poczęści, aby mieć w ucznie wymówkę, w razie gdyby byli niespodzianie w tem miejscu zaskoczeni, po części także, aby utrzymać przy dobrej myśli młodego towarzysza swego i rodzinę Djogenesa, gdyby ich śmiały, dopiero co dokonany, czyn przeraził. Lecz żadne podobne uczucie nie objawiło się. Rozmowę wkrótce zajęły wspomnienia z młodości Djogenesa. Sebastjan odprowadził przyjaciela do domu, a potem obszedł daleko, aby nie przechodzić przez forum, wracając do siebie. Gdyby kto był widział Pankracjusza tej nocy, gdy gotował się do spoczynku, byłby widział, jak co chwila śmiał się sam do siebie przypominając sobie jakieś zabawne zdarzenie.

ROZDZIAŁ X.

Odkrycie.

Za pierwszym brzaskiem dziennym Korwin wstał i udał się prosto do forum. Zastał pierwsze straże na swojem miejscu i spieszył do głównego przedmiotu troskliwości swojej. Daremnem byłoby opisywać zdumienie i wściekłość jego na widok nagiej deski, z strzępami pergaminu przy gwoździach i tuż obok w opiłej głupocie żołnierza stojącego na warcie.

Byłby odrazu rzucił sie na niego jak tygrys, gdyby nie oczy barbarzyńca, które go ostrzegły, by nie szukał zaczepki. Wylał więc złość swoją w zapalczywych słowach:

(Ciąg dalszy nastapi.)

Podanie o dwóch górach pod Gostyniem.

Nawiązując do uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej w klasztorze w Gostyniu w Wielkopolsce przypomnimy podanie (legendę) krążącą wśród ludu o dwuch górach znajdujących się pod samem miastem.

Bliżej na wschód wznosi się zamkowa, dalej na północno-wschód góra święta.

Pierwsza dziś martwa — druga — żywa najserdeczniejszą czcią Królowej Niebios i Polski. Pierwsza budzi dreszcz tajemniczej grozy i smutek nad ułomnością natury ludzkiej, druga wnieca ogień miłości i zachwytu, wiary najgłębszej i nadziei. Pierwsza osnuta pajęczyną legendy ponurej upadku, — druga — złocąca się tęczową legendą radości doskonałej — kwitnie od wieków coraz bogatszą koroną łask, podnoszących serce ludzkie do niebios tronu. A przecież jedna z drugą złączone są mgłą wspomnień historycznych i skute na wieki legendą, snującą się kiedyś w ustach ludu.

Na górze zamkowej wznosiło się niegdyś przed wielu, wielu wiekami zamczysko Przedpełków, de Wizembergów, dumnych panów Gostyńskich. Panowie możni, właściciele wsi wielu i miast, otoczeni blaskiem stanowisk i tytułów. Sami kasztelanowie, a i kilku wojewodów poznańskich było pośród nich.

Wielu wśród nich rycerzy walecznych, okrytych sławą w boju z krzyżactwem, a nawet w dalekiej Ziemi Swiętej. Wielu wśród nich zapisało się w księgach zasług jako dobrodzieje miast Gostynia, Kościana Poznania — jako fundatorzy kościołów, klasztorów, przytułków.

Lecz nastał czas, kiedy do wieńca zasług rodowych wdarł się pazur szatański. I robak pychy i okrucieństwa, graniczących z szaleństwem, zalągł się w zamczysku na górze podmiejskiej. I siał spustoszenie.

Zaczęło się od kasztelana Jana Gostyńskiego. Żołnierzem jerozolimskim był, a jednocześnie tyranem drapieżnym. Ludność uciskał, lekceważąc jej życie. Napadł mieszczan i topił ich w Obrze. Grabił dobra klasztorne. W klątwie zmarł i niedowiarstwie.

A potem opętanie przyszło na syna jego, także Jana, który pojął za żonę — jak głosiła fama ludowa — córkę z piekieł rodem, Annę Zborowską. Teraz już bies rozhulał się całkiem na zamku gostyń-

skim. Sługami jego stali się Jan i Anna, oślepieni nienawiścią do Kościoła. W nienawiści tej deptali i opluwali warę ojców świętą, urągali Niebu i władzy jego na ziemi. Na zamku gostyńskim święciły się uczty rozpustne i bluźniercze, zlatywały się stada szatanów z różnych stron świata. Chychoty, świsty i wycia rozlegały się po całych nocach. Góra zamkowa stała się postrachem dla wszystkich, lub zdaleka ją omijał.

Szatan czuwał i coraz to nowe wymysły podsuwał opętanym. Jednej nocy mieszkańców miasta Gostynia zbudziły wrzask, dzikie wycia nieludzkie i rogów a trąb piekielne granie. To Pan Gostyński. Jak z góry zamkowej jechał na czele pijanej tłuszczy, jechał w stronę kościoła farnego, aby świątynię Pańską zdobyć dla siebie, ograbić i znieważyć. Już — już dojeżdżali do fary, już rykiem podali sobie hasło do napadu, gdy wtem stał się dziw... W tejże bowiem chwili wnętrze świątyni zajaśniało wielkiem światłem, zagrały organy: „Bogarodzico, Dziewico“, otwarła się brama kościoła jak szeroko, a w niej stanął upiór - duch biało-okryty. W lewej ręce dzierżył krucyfiks, a w prawej miecz błyskający w blaskach miesiąca. A za nim tłoczyła się gromada duchów, jemu podobnych. To brat Jana. — Mikołaj, na czele wiernych stanął w obronie dóbr świętych.

Ujrzeli ich piekielniki i lęk padł na nich i ubezwładnił ich. A kiedy orszak duchów wysunął się z kościoła naprzeciw napastnikom, wtedy, oszaleli z przerażenia, rzucili się do ucieczki. Mieszkańcy Gostynia mówili, że piekło nawiedziło tej nocy ich miasto.

Ale szatan czuwał i coraz to nowe wymysły podsuwał opętanym. Powiódł ich na wieżę zamczyską i wdali ukazał im górę świętą z kościołem Matki Bożej. Góra święta — tak nazwana przez lud, bo tam łask i cudów doznawał wiele. Więc nowym szałem nienawiści oślepli Jan i Anna. Nienawiścią szatańską gnana, zerwała z ołtarza figurę Matki Boskiej Bolesnej z Jezusem na łonie i rzuciła swym pachołkom z rozkazem :

— Porąbać ją na sztuki!

Przeto wzięli figurę cudowną pachołkowie niecni i jęli ją rąbać szabliskami i toporami bojowemi. A figura, choć z drzewa pospolitego rzezana była, ani drgnęła pod ciosami bluźnierczemi. A przeto, Anna, widząc to, rozkazała rozniecić przed kościołem wielkie ognisko i spalić figurę. I oto nowy dziw uderzył tłuszczę. Zaledwie z ogromnego stosu buchnęły pierwsze płomienie i wzbiły się w górę pierwsze kłęby dymu, zaczęło w ognisku grzmieć i huczeć, jakby pioruny z otwartego nieba biły w ziemię, a płomyki jakby ręka niewidzialną rzucane zaczęły skakać na otaczających i gonić a prażyć. Spłonął groźny stos i w popiół się rozsypał, a figura — choć z drzewa pospolitego rzezana była, ostała się nietknięta płomieniem, zwycięska.

Wtedy Anna, zamiast się upamiętać i ukorzyć, docna się wściekła. Porwała figurę własnoręcznie i wrzuciła do studzienki pobliskiej i zasypać ją kazała mierzwą bydlęcą i ziemią.

Po tem świętokradztwie wrócili wszyscy na górę zamkową. I odtąd jeszcze uczty dziksze na zamku gostyńskim szalały, jeszcze bardziej opętańcze rozległy się śmiechy i wycia, przerażając mieszkańców Gostynia.

A wreszcie dnia jednego w samo południe noc ciemna zaległa nad zamczyskiem. I wtedy otwarło się niebo i Bóg przemówił burzą. A potem otwarła się góra i popchnęła zamek wraz z wszystkiemi opętańcami. I po chwili znikła ciemnia nocy i znowu zazajaśniało słońce złociste, ale zamczyska na górze już nie było. I odtąd cisza zapanowała na górze zamkowej a kiedy niekiedy jeno z głębi góry słychać jakoby jęki i szlochy, a nad górą unosił się dym. To dusze potępieńców zapadłego zamczyska wiły się w ogniu swych czynów świętokradczych.

A tymczasem nowe poczęły się dziać dziwy na ziemi gostyńskiej. Oto po latach wielu na świętej górze nad zasypaną studzienką ukazywać się poczęło światło nadzwyczajne. Postrzegli go pierwsi pastuchy. Światło wschodziło codziennie o zmierzchu i jaśniało nad studzienką aż do świtu. I dziw był tem większy, że nawet bydło schodząc się na pobliskie pastwisko, przed studzienką stale przyklękało.

Przeto wzięto się do odkopywania studzienki, aż oto na dnie jej znaleziono ową przez Annę znieważoną figurę Matki Boskiej bolesnej, nieuszkodzoną od wody i mierzwy, nietkniętą ani w drzewie, ani w barwach.

Nowy cud więc zapisał się w dziejach świętej góry. W procesji uroczystej wniesiono figurę cudowną z powrotem do kościoła świętogórskiego i ustawiono w ołtarzu bocznym po lewej stronie ołtarza wielkiego. A na pamiątkę tego zdarzenia wybudowano obok studzienki kapliczkę, która wieki przetrwała i stoi dotychczas.

Dwie góry wznoszą się opodal Gostynia. Jedna zamkowa, druga święta. Pierwszą osnuta pajęczyną ponurnej legendy upadku, — druga — złocąca się tęczowym blaskiem radości doskonałej. A przecież jedna z drugą złączona mgłą wspomnień historycznych i skuta na wieki legendą, snującą się ongi w ustach ludu.

Drabinka Matki Boskiej.

Legenda bretońska.

Kiedy św. Piotr apostoł zakończył ziemską swą pielgrzymkę, wówczas wzamian za klucze Chrystusowego Kościoła, wręczył mu Bóg Ojciec klucze od rajskich podwoi wiodących do królestwa niebieskiego. Z całą właściwą sobie gorliwością wykonywał święty apostoł powierzone sobie obowiązki, wpuszczając do raju tylko te dusze tych ludzi, którzy swem cnotliwem życiem na ziemi zasłużyli na wiekuiste szczęście. Taki był bowiem niezmienny wyrok najwyższego i najsprawiedliwszego Sędziego.

I tak przez długie lata spełnił św. Piotr dostojny urząd. Pewnego razu jednak przyszedł do Boga Ojca niezwykle wzruszony i całując skraj świetlistej Jego szaty, rzekł:

— Panie, zmiłuj się nade mną, lecz choćbym miał na gniew Twój się narazić, muszę Ci wyznać moje strapienie. Oto już od szeregu dni spostrzegłem w świętym Twym przybytku jakieś dusze, którym sam nie otwierałem bram nieba. Nie mogę sobie wytłómaczyć, jak się one tu dostały. Oblicza ich nawet różnią się znacznie od lic sprawiedliwych. Boję się, czy nie są to jakieś sztuczki szatana, bo on i jego słudzy na wszystko, co najgorsze, są gotowi. Widząc jednak, że klucze są zawsze u mnie i że drugiego wejścia niema, nie przestaję martwić i się niepokoić.

Obowiązkiem twoim jest czuwać u bram raju i na ciebie spadła odpowiedzialność w tym względzie odrzekł Najwyższy. — Uważaj lepiej na wszystkich nowych przybyszów, a przestaniesz widywać nieproszonych gości.

Upłynęło dni kilka i znowu apostoł przyszedł do Stworzyciela.

— Wielki, miłosierny Boże, rzekł, codziennie niemal tajemni niewiadomemi drogami przedzierają się do raju jakieś podejrzane dusze udają się do Twojej mądrości i potęgi, sam bowiem jestem bezsilny, tak, że nie zaradzę złemu. Ty jeden, o Panie, jesteś wszechmocnym i wszechwiedzącym!

Wtedy rzekł Bóg:

— Chodź ze mną, święty Piotrze. Zwiedźmy razem wszystkie zakątki raju, a przekonamy się, w czem leży przyczyna zjawisk, które ci tak słusznie zakłócają spokój. Chodźmy.

Poszli więc obaj: na przodzie Pan świata, a za nim apostół.

Długo chodzili tak, że nareszcie czuli zmęczenie. Dotarli nakoniec do niewielkiego, oliwnego gaju i pomiędzy gałęziami spostrzegli niebleską szatę. Zbliżyli się więc tam pocichutku i cóż ujrzeli? Oto na zielonej łączce, ubarwionej kwieciem, stała Najświętsza Marja Panna i spoglądała w dół, w głąb stromego wąwozu, skąd było widać całą ziemię i wszystkich ludzi. W ręku Niepokalana Dziewica trzymała zaledwie widzianą drabinkę, utkaną z najcieńszego niebieskiego jedwabiu. Z głębi wąwozu dolatywały bolesne westchnienia, rzewne łkania i błagalne skargi. Najświętsza Panna zaś co chwila spuszczała swą drabinkę, która się rozwijała, spadała na dół i jedna za drugą wspinały się po niej blade, zbolałe, wychudłe postacie mężczyzn i kobiet, aby zniknąć niebawem w rajskich ogrodach i gajach. Za każdą zaś zbawloną duszę Najświętsza Panna wyciągała ku górze przecudne swe dłonie, wołając błagalnie:

Panie mój i Boże! Ty wszystko wiesz, widzisz i słyszysz. W niewysłowionem swem miłosierdziu przebacz mi, że gwałcę mądre przepisy, rządzące najświętszem Twem królestwem. Ale jam żyła na ziemi i sama jestem Matką całej cierpiącej ludzkości! Przebacz mi więc, jeżeli zawiniłam...

Wtedy położył Bóg Ojciec wszechmocną swą rękę na ramieniu Piotra apostoła i rzekł:

— Chodźmy stąd. Nie mamy tu nic do czynienia.

Bohaterski kapłan.

W zapiskach pielęgniarki, pełniącej służbę na jednym z dworców Paryża, znaleziono opis śmierci pewnego kapłana.

„Ogromna hala gdzie dawniej przechowywano paczki, przeznaczona jest dla rannych. Leży ich 150 rzędami na słomie. W jednem miejscu leżało 8 ludzi, których godziny już były policzone. — Pielęgniarkom wydano rozporządzenie: każda z nas idzie do przeznaczonego dla siebie oddziału.

— Czy bardzo pan cierpi?

— O tak.. bardzo, bardzo.

— Zaraz zmienię opatrunek.

— Proszę, ale ostrożnie... to takie bolesne!

— Ach, pan ma medalik! to dobrze. Cierpienia trzeba ofiarować Bogu za Francję.

— Panu Bogu?!... tak, dawniej uczęszczałem do komunji św. w wielkie święta. Przez ostatnie 3 lata nie chodziłem... czasu nie było.

Głos miał słaby. Stan jego zaczął mnie niepokoić. Podczas opatrunku wyznał, że chciałby się wyspowiadać. Zapytałam sanitarjusza, czy jest ksiądz. Nie było go, miał przyjść później. — Nie ma rady — myślałam zmartwiona — trzeba nieść pomoc drugim. Opuściłam mego żołnierza, żegnając go słowem otuchy. Nagle uczułam, że mnie ktoś ciągnie za fartuch, wskazując na jednego z umierających, który uniósł się nieco na posłaniu. Widocznie chce ze mną mówić. Zbliżam się. Wzrok jego błagalny, błyszczący gorączką, ale głos wyraźny:

— Pani, jestem księdzem, mogę dać rozgrzeszenie... Proszę mnie zaprowadzić do tego człowieka.

Zawahałam się: ksiądz ten miał pogruchotane krzyże. Najlżejsze poruszenie straszne musiało sprawiać mu męki.

Wówczas głos jego słaby stał się rozkazującym:

— Pani jest osobą wierzącą. Czy nie wiesz, jakim skarbem jest dusza ludzka? Cóż znaczy kwadrans życia wobec ceny duszy ludzkiej? — Usiłował unieść się, na próżno. Sam chciał iść. Nie mogłam opierać się dłużej. Włożyłam go na nosze. Ciało jego było jakby wpół przełamane.. wylatywało mi z rąk. Cierpiał straszliwie. Twarz miał potem oblaną, zagryzł mocno wargi, by nie krzyczeć.

Krótko trwała spowiedź żołnierza. Ksiądz z siły opadał, w chwili rozgrzeszenia dał mi znak, abym się zbliżyła.

— Niech mi pani pomoże zrobić znak krzyża. Sam nie mogę. — Dostąpiłam zaszczytu podtrzymywać ramię konającego, przy ostatniem jego rozgrzeszeniu.

Smierć zbliżała się szybko. Otworzył oczy i z trudem wyszeptał, proszę się za mnie modlić. Straszne cierpienie wykrzywiło mu twarz. Ale wzrok jego zajaśniał nadzieją, szczęściem, jak gdyby dusza jego Boga już oglądała. Kilka razy powtórzył: niebo... niebo...

Rękę położył na ramieniu swego rannego penitenta. W kilka minut skończył. Major, obecny przy końcu tej sceny, przykląkł i patrząc na mnie, ze łzami w oczach, mówił: „Dziękuję Bogu, że mi na to patrzeć pozwolił“!

Dobra odpowiedź.

Znakomita pani jechała koleją przez Semmering (pod Wiedniem). Gdy pociąg począł zjeżdżać ze stoku góry, przelękła się owa pani i pytała konduktora: „Co się stanie, jeżeli pociąg zacznie się staczać?“

Konduktor odpowiedział: „To się da hamulce“.

Po chwili zapytała: „Ale co będzie, jeśli się hamulce połamią?“

Konduktor odparł: „Wtenczas użyje się podwójnych hamulców“.

Pani jednak jeszcze zapytała: „Ba, a co będzie, jeśli i te zawiodą?“

Konduktor już zniecierpliwiony odrzekł: „Wtedy albo do nieba, albo do piekła, według tego, jak tam w duszy“.

Wesoły kącik.

Mniejsze niebezpieczeństwo.

Pan Kieliszkiewicz spędza stale wieczory do późna w gronie znajomych w knajpie. Żona jego, chcąc go raz przestrachem odzwyczaić od nocnych wędrówek, oczekiwała go w sieni domu, ubrana w białe prześcieradło.

Na dole słychać otwarcie bramy, jakieś mruczenie i potem niepewne kroki na schodach. — Wreszcie pojawia się pan Kieliszkiewicz, sapiąc okrutnie. Biała postać poruszyła się. Panu Kieliszkiewiczowi stanęły wszystkie włosy na łysinie.

— Kto jesteś, duszo pobożna? — pyta drżącym głosem.

— Jestem duchem budzącym sumienie! — odzywa się postać głosem możliwie najgrubszym.

— Uff! Bogu dzięki A ja myślałem, że to moja żona.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.